MOWA

miana przez

A. Bełcikowskiego,
ucznia klasy 8.,

przy uroczystości zakończenia roku szkolnego

w amfiteatrze gimnazyum ś. Anny
w Krakowie

na dniu 1szym lipca 1859.

KRAKÓW.

Czcionkami Karola Budweisera.

1859.

Corocznie z tego miejsca odzywa się głos do Was, szanowni Profesorowie nasi; do Was, nasze matki i ojcowie; do Was, przyjaciele młodzieży. Jestto głos żegnający i zarazem powitanie nowéj dla nas otwierającéj się epoki życia. Corocznie opuszczamy ten zakład, gdzieśmy odbywali nasz nowicjat, aby godnie wstąpić w progi świątyni nauki, i umocniwszy tutaj skrzydła nasze, wzbić się do krainy wyższéj wiedzy. Jestto chwila zbyt dla nas ważna, chwila, w któréj nie prowadzeni więcéj ręką obcą, musimy zdać się na własne siły, i wstąpić w życie. Ona napełnia nas dumą, bo w niéj otrzymujemy uznanie naszéj dojrzałości umysłowéj i prawo kierowania się własną swoją wolą. Uczuwamy radość w téj chwili, bo przekonanie o tém, że już wiele, a może największe trudności przełamaliśmy, roznieca w nas nadzieję dalszych i większych zwycięztw. Pomimo tego jest jednak w naszém sercu coś, co nam nie niszczy wprawdzie naszéj szlachetnéj dumy, i nie zamąca naszéj radości, jednak napełnia nas smutkiem i obawą. Bo dzisiaj, jakby twarzą Janusa oglądamy się tęskni za przeszłością i trwożni w przyszłość zazieramy. Chwila teraźniejsza, będąca granicą przebieżonego i przyszłego życia musi koniecznie wydobyć z nas to

uczucie. Żegnamy przeszłość naszę dziecinną, przeszłość zarania naszéj młodości, owego kwiatu, który raz tylko zakwita, i więdnie na zawsze. Któż z nas nie zawoła z poetą zachodu: „Ach! — i ja miałem lat ośmnaście,“ kiedy późniéj zniknie czarowny urok młodości, ten skarb, którym kiedyś bogi pogańskie tylko ulubieńców swoich na wieki darzyli? O każdy pamięć jéj zachowa, jak drogą relikwję, i przy każdém wspomnieniu o niéj stanie mu na myśli dzisiejsza godzina. Któż z nas nie czuje, kto nie będzie czuł zawsze tego dziwnego uczucia, kiedy oczy nasze, spoglądające z ciekawością na świat, uderzył po raz piérwszy promień wiedzy; kiedy piérwsze zaczęliśmy stawiać kroki po drodze, mającéj nas zaprowadzić do krainy światła? Mamy je żywo w pamięci te chwile, gdyśmy się budzili z letargu niewiadomości; czujemy piersią młodzieńczą silnie tę rozkosz, która kiedyś lekko wzdymała sercem dziecinném, gdy wiedza pierwszy raz zajrzała do niego — tę rozkosz, jednę z najwyższych i najświętszych na ziemi! Żegnajcie nam lata niewinności i rozbudzenia ducha; złudna nadzieja tysiące nam maluje obrazów przyszłości, lecz was raz drugi otrzymać nie mamy nawet nadziei. Rzucamy wieniec nieśmiertelników na waszę mogiłę — zniknęłyście w rzeczywistości, żyć wiecznie będziecie w poezyi naszéj duszy!

Trzymamy jedną ręką ten wieniec, za drugą już chwyta przyszłość i wiedzie nas w życie. I na nas przychodzi teraz koléj rozwięzywać tę zagadkę, któréj zupełna myśl dopiéro się z ostatnim tchem odgaduje. Nauczeni po części własném doświadczeniem, które już nie jedno marzenie rozwiało, a więcéj jeszcze doświadczeniem innych, z trwogą spoglądamy

na drogę, która nas czeka. Wiemy, cośmy stracili; co otrzymamy, zakryte przed naszém okiem. Kto wié, może ze wszelkich nadziei, któremi nas kołysały sny młodociane, ni jedna się nie ziści; może nasze marzenia w niwecz pójdą; upadniemy może pod ciężarem, i nie dosięgnąwszy celu, jaki myśl nam wytykała, legniemy zwyciężeni okolicznościami lub własną słabością, a nawet winą. Biédny i godny litości, na kogo los ten padnie — nie ma drugiéj większéj boleści i straty, jak zmarnowane życie. Lecz nie — niech dalekim od nas będzie ten obraz! Czujemy w sobie całą siłę młodości, czujemy moc przezwyciężenia przeszkód i pragniemy zyskać palmę zwycięzką. Na wieniec życia świat nie zrywa wprawdzie samych kwiatów róży; ręka jego nie jest ręką sztuki, odrywającą z ziemskich rzeczy ich cechę rzeczywistości; jestto ręka natury, która wiecznie miesza dobre ze złém; jak milijony naszych bliźnich otrzymamy wieniec z kwiatów, przeplatany gęsto cierniami. — Czyli tak wiele na tém tracimy? Bynajmiéj. — Życie takie, jakiém jest, jest wspaniałém, wzniosłém dziełem Stwórcy. Ono tworzy z nas prawdziwych ludzi, bo ono rozwija wolę i samodzielność naszego ducha, i wymaga tylko po nas, byśmy nie upadali pod mocą losu i wypadków, lecz jak posąg Laakoona, choć nieraz z boleścią w duszy, dumnie wznosili nasze czoła do góry z przeświadczeniem, że cierpimy, lecz cierpienie znieść umiemy. „Nie jesteśmy lalkami w ręku Boga“ powiedział jeden wielki filozof; wodze losów naszych spoczywają w dłoni naszéj; by dojść tam, dokąd zamierzamy, potrzeba tylko szczérych chęci i nieugiętéj wytrwałości. A kiedyż mamy czynić mocne postanowienie, jeżli nie dzisiaj, gdzie

każdy z nas obiéra sobie przyszły zawód życia; kiedy młodzi posiadamy jeszcze świéże siły nienadwątlone walką ze światem?

„Młodości! orła twych lotów potęga,
A jako piorun twe ramie!“

odzywa się wielki nasz wieszcz. Słuchajmy, jak zachęcając nas do męstwa, wielką nam obiecuje nagrodę.

„Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu,
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!
Dzieckiem w kolébce kto łeb urwał Hydrze,
Młodzieńcem zdusi Centaury:
Ten piekłu ofiary wydrze,
Do nieba sięgnie po laury!“

Tak, wielką jest nagroda tego, kto ma odwagę i stałość, by wytrwać w dobrém swém przedsięwzięciu. Wielkie są także i trudy, które go czekają; lecz nie wzdrygajmy się przed niemi, ich przezwyciężenie stanowi najpiękniejszą część zapłaty; a kto téj nie otrzyma od świata, tego własne sumienie jeszcze sowicie nagrodzi; szczęśliwym nader się uczuje, kto w cichości swego serca będzie mógł sobie powiedzieć: chciałem i pracowałem, nic sobie nie mam do wyrzucenia. —

Zaparcie się samego siebie jest piérwszym warunkiem dojścia do szlachetnego celu. Jak Homer, musi zniknąć i zatopić się całą duszą w swém dziele, kto chce utworzyć coś, coby większą nad powszednią wartość miało. Prawy zamiar raz powzięty, jak gwiazda powinien wieść go przez całe życie — życie powinno być środkiem do osiągnienia celu, a nie zaś

ostatnim celem; bo inaczéj, gdy go żadna myśl wyższa nie zapełni, będzie czas jakiś jak pusty orzech, gryziony od robaka, wisieć na zielonym konarze, co się ludzkością zowie, bez użytku, bez wartości; a kiedy przyjdzie nań czas wydania owocu, spadnie i w pył się rozleci. Umieć znaleść tę treść wewnętrzną siebie, jestto otrzymać podwaliny gmachu, rozwinąć ją i wychodować do dojrzałości; jestto ukończyć godnie swą pracę. Opatrzność, umieszczając nas na drodze, prowadzącéj do wiedzy, udzieliła nam tém samém już te podwaliny; reszta już do nas należy — reszta już ma być płodem własnych naszych usiłowań, naszéj pracy.—

Szczęśliwsi jesteśmy w tym względzie od wielu innych. Prawda, że wszyscy ludzie, choć różnym sposobem, przy dobréj woli mogą osięgnąć moralną doskonałość; że wszystkich praca potrzebną jest w wielkim warsztacie świata; lecz ktokolwiek obiéra sobie zawód naukowy, otrzymuje oprócz tego pochodnię, przy któréj blasku łatwiéj znaleść prawdziwy cel życia, i jego praca, jako czynność umysłu, zaczyna się dopiéro tam, gdzie inna się kończy. — Zatrudnienia innych ograniczone są na ciasne kółko powszedniego życia; praca na polu umiejętném, jest dla tego, kto odda się jéj całą duszą, bez granic jak ocean, niezgłębioną jak wnętrze ziemi, bez końca jak przestwór nieba. Dlatego duch ludzki nigdzie się nie czuje tak wolnym i potężnym, jak w krainach wiedzy; wszystko na ziemi przesycić nas zdoła, umiejętność nie ma dna, ni końca, a jeżeli możemy się na nię skarżyć, to tylko dlatego, że nam daje poznać nieraz słabość naszę indywidualną, kiedy przybywszy do pewnego punktu, któryśmy za koniec

drogi mieli, widzimy, że to dopiéro początek nowego dążenia, nowéj pielgrzymki. Ale czyż w tém leży słaba strona wiedzy? Nie — to jest jéj wielkością właśnie. Czémżeby ona była, gdyby pojedynczy człowiek, pewien okres ludzkości nawet mógł dotrzeć do ostatecznego jéj kresu? Rzeczą zwykłą, powszednią, z któréjby ludzie zrobili dla siebie zabawkę i pole popisów, jak się to dzieje i dzisiaj u tych, co nie poznawszy jéj nieskończoności, zadowolnieni wiadomościami, jakie w ciągu lat kilku nabyli, przybiérają miny filozofów, i chlubią się, że znają wszystko, co pod słońcem istnieje. Największy mędrzec starożytności nie wstydził się wyznać, iż wiedza jego na tém się ogranicza, że poznał, iż nic nie wié. I jakże wiele prawdy w jego słowach! Tyle wieków ludzkość już pracuje, taki ogrom nauki nagromadziła swoją pracą, że najuczeńszy z uczonych nie zna jéj dokładnie w tysiącznéj części — lecz cóż to jest? — kropla wody w oceanie wiedzy. Cała księga natury, na którą się tysiące lat spoglądamy, zakryta gęstą mgłą przed naszym wzrokiem; praw własnéj naszéj natury, na których polega nasza codzienna historja i dzieje świata, jakości ducha naszego nikt dotąd nie zbadał, i zaledwie tu i owdzie blade światełko się okaże, nie zdolne rozświecić tych grubych ciemności. O, zaprawdę jest wiele, bardzo wiele rzeczy, o których się nawet nie śniło naszym filozofom. —

Więc cóż jest właściwie wiedza, i do czego prowadzi, gdy ostatecznego jéj krańca nigdy osięgnąć nie zdołamy? Jest ona potrzebą ducha ludzkiego, który mimowoli widzi się do badania znaglony; jest więc warunkiem niezbędnym całości, jaką Stwórca uczynił człowieka. Opieranie się przeto wiedzy i

jéj zaprzeczanie, nie uczynienie zadosyć popędowi umysłowemu jest bluźnierstwem względem najwyższéj mądrości. Wiedza jest dążeniem do coraz większéj doskonałości; jest więc uszlachetnieniem człowieczeństwa, wyrwaniem go z rąk bezrozumnéj natury, rozwinięciem jego duchowego pierwiastku. Granice, jakie ma, nie są właściwie ograniczeniem, skoro człowiek doszedł do przekonania, iż się znajdują; są one raczéj zasłoną, która według słów męża świętego, spadnie kiedyś z oczu naszych, i wiedzieć będziemy jasno, co dotychczas było ciemném dla nas. Zostawmy absolutną prawdę temu, kto zasiał dążenie do niéj w naszéj duszy. „Ona Tobie się tylko należy, wielki Ojcze!“ powiedział Lessing.

Wiedzy na stanowisku ludzkiém wziętéj, jak się dotąd rozwinęła, ileż już zawdzięczać musimy! Spojrzyjmy tylko w księgę dziejów świata — jakiż ogromny postęp od czasu, w którym lasy i jaskinie były mieszkaniem ludzi, do dnia dzisiejszego! Przypatrzmy się życiu pojedyńczych ludzi, którzy oddawali się umiejętnościom i pragnęli mądrości! Czyż te postacie nie wydają nam się prawie zjawiskami z wyższego świata? Ich życie układa się we wzniosły posąg grecki przed nami, na ich obliczu czytamy radość i szczęście, płynące ze saméj głębi ducha, które trwa i jaśnieje na niém, chociaż go ziemskie przeciwności i przygody zaćmią na chwilę. Sokrates ten sam mąż, który poznał tak dokładnie skończoność ludzkiego rozumu, powiadał o sobie, że nikt nad niego nie prowadził szczęśliwszego i radośniejszego życia. — Któż z nas, kto choć trochę poznał Platona, nie rzuciłby wszystkiego, co ciężarem materjalizmu przygniata nas do ziemi, by tylko mógł dostać się do

krainy jego idei, dotrzeć do téj gwiazdy, która już długie wieki wieków świeci!

A my — koledzy i młodzi bracia nasi — znajdujemy się na drodze, która nas zaprowadzić może do tego przybytku trwałego i prawdziwego szczęścia. Wytrwałość i praca niech będzie naszém hasłem — a kto nie będzie mógł dojść do samych jego progów, niech choć nie zbacza z prawéj drogi. — Zostawmy innym role, których odgrywanie nie przynosi zaszczytu człowiekowi — kto posiada dosyć sił i chęci niech stara się całą mocą swoją, by idee dobra, piękna i prawdy stały się w życiu jego ideałami. Bo nie myślmy, by erudycja i intelligencja dawały nam prawo do chlubienia się z nauki — słuchajmy głosu prawdziwie mądrych ludzi, głosu własnego naszego sumienia, którzy nam powiadają, że najwyższą wiedzą, jest życie godne wiedzy.

Te kilka słów, któremi się dzisiaj odzywamy, niechaj będą dla Was, szanowni Profesorowie nasi, świadectwem, iż wedle sił naszych staraliśmy się korzystać z nauk nam udzielanych; iż wybiérając się w życie, nie puszczamy się w nie bez rozwagi i bez celu, a dla nas zaś, oby się mogły stać zapowiednią rzeczywistości.